didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 157/158**
Data wydania: czerwiec – sierpień 2020
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/wielka-mi-historia

/ repertuar

Wielka mi historia

Katarzyna Lemańska

Opolski Teatr Lalki i Aktora

Wielkie mi coś

tekst i reżyseria: Marta Guśniowska, scenografia: Pavel Hubička, muzyka: Piotr Klimek, projekcje: Marcin Pawełczak

premiera: 15 lutego 2020

Na scenie dominują stonowane kolory: brązy, szarości i czerń. Wrażenie bezmiernej i pustej przestrzeni pogłębiają zegary. Stoją na podłodze, są przyczepione na elementach scenografii i garderoby, zwisają z sufitu i gałęzi karłowatego drzewa, przypominającego to z obrazu Salvadora Dalego. Mistrzowsko prowadzone światło wydobywa z ciemności dwa poziomy świata scenicznego. Z przodu sceny, na ruchomych stołach, w zmieniającej się scenerii będą animowane lalki; z prawej strony, na podwyższeniu znajduje się pomieszczenie wyglądające jak pracownia zegarmistrza. Stoją w nim przepastna biblioteczka, wielkie drewniane biurko, wygodny fotel z poprzecieraną tapicerką i co niemiara staroświeckich zegarów. Największy z

mechanizmów wisi pod wielkim kulistym oknem sufitowym – ma szklaną tarczę, przez którą widać krajobraz miasta w świetle dnia. W tej ciemnej przestrzeni widok za szybą wydaje się nierealny.

W lalkowym spektaklu *Wielkie mi coś* według tekstu i w reżyserii Marty Guśniowskiej o czasie trudno zapomnieć. Wyznaczają go cykl księżyca, młodość i starość wilków, śmierć starego żółwia i narodziny jego wnuka, notatka z datą randki ze Słoniczką – przez roztargnienie wzięta za „datę ważności" Słonia – czy dociekliwe przemyślenia bohaterów („Czy taka drzemka, ucinana po skrawku, jak wstążka na szpuli w pasmanterii, ma swoją długość, czy mamy jej nieskończony zapas? Po wstążce zostaje szpula – a po takiej drzemce?"). Guśniowska stosuje metateatralną paralelę – opowieść snuje Zegarmistrz-Śmierć (jedna z dwóch nielalkowych postaci, grana przez Andrzeja Mikosza). Już pierwsze zdanie wszechwiedzącego narratora określa czas: „19 kwietnia, o godzinie dwudziestej trzeciej dwadzieścia, Słoń Pistacjusz połknął księżyc".

Brak księżyca zaburza równowagę: skończyły się przypływy i odpływy, wilki nie mają do czego wyć, zakochani nie mogą chodzić na randki w lunarnym świetle. Pistacjusz (lalkę animuje Tomasz Szczygielski) nie potrafi ani wypluć, ani wykichać księżyca. Zawstydzony słoń posłucha „dobrej rady" i „ucieknie, gdzie pieprz rośnie" – może będzie z tego pożytek, w końcu od pieprzu chce się kichać. Za słoniem podąża mały wilk Esa (Krzysztof Jarota), który nie może przejść inicjacji w dorosłość, wyjąc do księżyca, ani skontaktować się w ten sposób z rodzicami (wierzy, że po śmierci znaleźli się na księżycu). Z poczucia winy i sympatii do wilczka Pistacjusz, który nie może kichnąć ani z zimna, ani ze strachu, ani z braku pieprzu, godzi się pęknąć od środka. W miarę podejmowanych prób Esie zaczyna bardziej zależeć na nowym przyjacielu niż na księżycu, dlatego broni słonia przed

rozszarpaniem przez – bardzo sympatyczne – Najstarsze Wilki (Agnieszka Zyskowska-Biskup, Zygmunt Babiak, Andrzej Szymański). W zakończeniu Guśniowska rozwiązuje akcję wątkiem romansowym (podobnie jak w swoim debiucie reżyserskim *A niech to Gęś kopnie!*): Pistacjusz w trakcie randki ze Słoniczką wreszcie wykichuje księżyc – stało się to możliwe, bo zbliża się nów.

Wielkim atutem spektaklu jest zabawny, absurdalny, nasycony podwójnymi znaczeniami (do rozszyfrowania i przez dzieci, i przez dorosłych) tekst Guśniowskiej – która w poszukiwaniu pieprzu wyprowadza swoich bohaterów tam, gdzie pieprz rośnie, czy umiejscawia hienę na cmentarzu, gdzie ta, bawiąc się w chowanego, zawsze szuka, bo „wszyscy inni są już pochowani". Autorka od początku swojej twórczości przejawia zainteresowanie frazeologicznymi zasobami języka – stosuje liczne deleksykalizacje, wyzyskując dosłowne znaczenia sensów metaforycznych („Ale nie padliście na zawał?! Nie – na pupę"), miesza elementy w stałych związkach wyrazowych (na cmentarzu gra się w kółko i krzyżyk w wersji „krzyżyk i krzyżyk"), tworzy nowotwory, bazując na przetworzeniach rdzeni słownych („strzelba – strzela, kłusownik – kłusuje, Myśliwy – wymyśla"). Wszystkie te zabiegi służą podstawowej idei – lekko i z inteligentnym dowcipem prowadzonej wykładni filozoficznej.

Wielkie mi coś to dowcipna opowieść o przyjaźni, miłości, celach życiowych, które nie są tak trudno osiągalne, jak się wydaje. W pisarstwie Guśniowskiej, dla którego charakterystyczne są motywy baśniowe i topos podróży, nieustannie przełamywane są nie tylko schematyczne obrazy zwierząt, utrwalone w animalistycznej frazeologii, ale też stereotypy społeczne: wilk okazuje się nie taki straszny, a hiena śmieje się nie ze złośliwości, ale dlatego, że jest komikiem. W tekstach tych nie ma moralizatorstwa, świata

widzianego tylko w biało-czarnych barwach ani gotowej recepty na szczęście.

Pełne absurdu i czarnego humoru przygody są punktem wyjścia do rozmów na temat fundamentalnych kwestii (w czym ujawnia się filozoficzne wykształcenie autorki). Guśniowska nie tylko oswaja dzieci z tematem śmierci, ale porusza problemy poczucia własnej wartości, samoakceptacji oraz poszukiwania celu i swojej roli – w rodzinie, pracy i społeczeństwie. Zazwyczaj poznajemy własne umiejętności i możliwości poprzez porównywanie się do innych. Tak robi Edgar, znany jako Najmniejsze Ziarenko Piasku (w tej roli Łukasz Bugowski, choć „ziarenka, rzecz jasna, nie widać"), który chce być „kimś więcej". Podobnie jak usamodzielniający się wilczek czy słoń Pistacjusz, przekonany o swej nieważności, bo takich jak on „waga nie waży", Edgar pragnie dokonać czegoś wyjątkowego. Dlatego podejmuje się przeróżnych zadań, by znaleźć swoje przeznaczenie. Ma jednak poczucie, że nie zaspokaja własnych ambicji. Nie dostrzega, że „wielkie mi coś" może być czymś drobnym, pozornie nieistotnym, co zmieni bieg zdarzeń i przyniesie innym wielką radość. Okazja nadarza się, kiedy Najmniejsze Ziarenko Piasku znajduje w gazecie tajemnicze ogłoszenie o pracy.

Guśniowska przestrzega w opisie spektaklu: „I choć czasami wydaje nam się, że nie znaczymy zbyt wiele, porównujemy się z innymi, którzy więcej robią czy więcej mają, to prawda jest taka, że każdy z nas ma tak samo istotną rolę w świecie. Każdy z nas jest «po coś» i naszym zadaniem jest to «coś» odnaleźć". Proces odkrywania tego „czegoś" rozpoczyna się już w momencie interpretacji tytułu dramatu. Jego sens oparty jest na zabiegu deleksykalizacji. Zwrot „wielkie mi co(ś)" może być zwerbalizowany dla podkreślenia, że to „coś", o czym mowa, to nic ważnego, choć nasz rozmówca sądzi inaczej. Z odpowiednią intonacją słowa te nabierają

przeciwnego znaczenia. Ta zabawa językiem odbywa się także na metateatralnym poziomie – przed obejrzeniem spektaklu rozumiemy sens jego tytułu, opierając się na definicji frazeologizmu, po przedstawieniu jego przesłanie ujawnia się w nowym, dosłownym rozumieniu tytułowego zwrotu.

Oprócz wysublimowanych zabaw językowych autorka komunikuje się z dorosłą publicznością za pomocą skojarzeń wizualnych, np. na scenie znajduje się zasuszone drzewko z przewieszonymi na gałęziach zegarami, przypominające krzew oliwny z obrazu *Trwałość pamięci* Salvadora Dalego. Nawiązanie do surrealizmu (oprócz motywu przemijającego czasu) nie jest przypadkowe, stanowi bowiem kontrapunkt dla realistycznej, dopracowanej w szczegółach scenografii Pavla Hubički. Podobnie jak w poprzednich spektaklach w swojej reżyserii, *A niech to Gęś kopnie!* w poznańskim Teatrze Animacji (2014, wtedy pracowała ze scenografką Juliją Skuratovą) i *Smacznego, proszę Wilka!* w Teatrze Lalek Banialuka w Bielsku-Białej (2018), Guśniowska zaprosiła do współpracy artystę znanego z precyzyjnie wykonanych lalek, realistycznych strojów i rekwizytów rozlokowanych w naturalistycznej, ciemnej scenerii. Ubrani na czarno aktorzy, w finezyjnych kapeluszach i melonikach z przyszytymi do nich binoklami, zegarkami i goglami przypominającymi o epoce braci Lumière, animują niewielkie lalki na trzech ciemnych drewnianych platformach, użyczając animantom nie tylko głosu, ale i swojej charyzmy.

Twórczość Marty Guśniowskiej wpisuje się w dominujący w polskich teatrach lalkowych model, zgodnie z którym repertuar układa się, począwszy od wyboru tekstu. Pisarka napisała dramat (2019) na zlecenie opolskiego teatru, którego aktorzy świetnie czują się w jej językowej estetyce. Po raz kolejny autorka wystawiła tekst – dodajmy: z powodzeniem – w podobnej konwencji scenograficznej, głównym środkiem wyrazu czyniąc lalki. W większości

swoich sztuk dramatopisarka zaznacza w didaskaliach, że pisze kwestie z myślą o lalkach właśnie. Wprawdzie w spektaklu *Wielkie mi coś* Krzysztof Jarota, z komicznym zacięciem animujący wilczka Esę, momentami gra stylem mieszanym, budując ze swoją postacią relację, a Łukasz Bugowski jako Najmniejsze Ziarenko Piasku i Andrzej Mikosz w roli Narratora grają w żywym planie, ale to tylko wyjątki potwierdzające regułę, że Guśniowską, zarówno jako reżyserkę, jak i dramatopisarkę, w teatrze dla dzieci interesują przede wszystkim realizacje czysto lalkowe.

W zakończeniu przedstawienia Śmierć przychodzi do starego Żółwia, który chce zyskać odrobinę czasu, aby zobaczyć wykluwającego się właśnie prapraprawnuka. Śmierć jest wprawdzie nieprzebłagana, ale bynajmniej nie straszna, czuje się tylko odpowiedzialna za porządek wszechświata. W obliczu Śmierci wszyscy są równi – życie każdego z nas odlicza przesypujący się w klepsydrze piasek. Na projekcji Marcina Pawełczaka Bugowski-Edgar zatrzymuje się w zwężeniu klepsydry starego Żółwia, wypełniając tym działaniem przeznaczenie ziarenka piasku. Mały żółwik przebija osłonę zegara, z którego się wykluwa, i jego spojrzenie krzyżuje się ze spojrzeniem starca. Atmosfera tej sceny, stworzonej z udziałem pięknych, bardzo realistycznych lalek i z nastrojową muzyką Piotra Klimka, była jedną z intymniejszych, jakie oglądałam w teatrze. „Kogoś wzruszyć – to chyba najtrudniejsze w teatrze”[1] – uważa autorka *Wielkie mi coś*. W zakończeniu opolskiego przedstawienia ze łzą w oku przyznałam jej rację.

Autor/ka

Katarzyna Lemańska

Katarzyna Lemańska – absolwentka edytorstwa i performatyki przedstawień UJ. Redaktorka w Instytucie im. Jerzego Grotowskiego i sekretarz redakcji „Performera”. Członkini Komisji

Artystycznej 26. edycji Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej. Współpracuje na stałe z „Didaskaliami” i portalami eCzasKultury i taniecPOLSKA.

Przypisy

1. *Pisanie ról dla psów i łosi* [rozmowa z Martą Guśniowską i Krzysztofem Bitdorfem], „Dialog” 2017 nr 7-8, dostęp: http://www.dialog-pismo.pl/rozmowy-dialogu/pisanie-rol-dla-psow-i-losi

---

Źródło: *https://didaskalia.pl/artykul/wielka-mi-historia*